Rok XXX. Piotrków, dnia 9 (22) Czerwca 1902 r. № 25.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

O zabezpieczeniu starości robotników wiejskich.

(Odczyt p. **Janusza Szwejcera** na posiedzeniu Ogólnego Zebrania członków Stowarz. Rol. gub. piotrkowskiej w dniu 30 maja r. b.

(Dokończenie).

Poruszona jednak opinija publiczna nie dała zaspać tej sprawie. Wkrótce w «Gazecie Rolniczej» ogłaszają konkurs studenci instytutu Rolniczego w Puławach, by wykazać najwłaściwsze sposoby wynagradzania oficyjalistów i robotników wiejskich, oraz środki zapewniające im samym i ich rodzinom byt w razie starości lub kalectwa, na którym to konkursie za najlepszą uznano pracę p. Bolesława Zdziarskiego.

Ziemianie kaliscy, z p. Henrykiem Chrzanowskim i Kazimierzem Stamirowskim na czele wypracowali wkrótce znowu potem projekt zbiorowego ubezpieczenia oficyjalistów w któremkolwiek z Towarzystw asekuracyjnych, by przystąpiwszy doń gremijalnie uzyskać pewne ustępstwa na rzecz ogółu. Z przykładów tych trzeba przyjść do wniosku, że na działalność lub zanik inicyjatywy prywatnej ze strony właścicieli narzekać lub sarkać jest trudno, choć przyznać trzeba, że dużo dotąd mówiono, lecz mało jeszcze zrobiono w tej sprawie.

W najnowszych nareszcie czasach wystąpiło znów Tow. Rolnicze Łomżyńskie z projektem wspólnej dla wszystkich 10 Tow. Rolniczych instytucyi, zabezpieczającej na starość naszą służbę, i zostawać mającej pod specyjalnym zarządem Sekcyi Rolnej. Projektem tym zajmowała się szczegółowo egzystująca przy sekcyi rolnej delegacyja służbowa; okazało się jednak, że jest on trudnym do wykonania, gdyż wymaga wspólnej działalności wszystkich 10-ciu Tow. Rolniczych w kraju naszym. Poszczególne zaś Towarzystwo gubernijalne jest zamałe, by stworzyć oddzielną dla siebie instytucyję emerytalną, gdyż instytucyje takie funkcyjonują wtedy tylko dobrze, gdy ogarniają wielkie przestrzenie i mają wielkie ilości członków. Ideałem byłoby zapewne stworzyć u nas kassę emerytalną dla służby, do której byłoby zapisanych parę kroć sto tysięcy naszych parobków i oficyjalistów, lecz instytucyja taka oparta na prywatnej inicyjatywie i pozostawiona samej sobie, bez zapomóg zewnętrznych—jak np. od Tow. Kred. Ziem. czego chciał projekt Kretkowskiego, lub od skarbu np. jak ma to miejsce w Niemczech—jest trudna do urzeczywistnienia, bo nie mamy exekutywy, by ogół cały, lub większość chociaż do przystąpienia do kasy takiej zniewolić.

Dlatego rodzi się pytanie, czy nie zwrócić się do może mniej dobrego, ale dużo łatwiej wykonalnego i prostszego niż emerytura środka zabezpieczenia starości. Czy zamiast dążyć do zabezpieczenia parobkowi jakich 20-30 rb. renty rocznej do śmierci, starać się tylko zapewnić mu jakiś jednorazowy zasiłek pieniężny np. 200—300 rb. jednorazowo, po pewnej ilości lat służby.

Gdy taki cel postawimy sobie, stanie się on dużo prostszym i łatwiejszym do wykonania, a osiągnąć go można przy pomocy instytucyj innego rodzaju, mianowicie oszczędnościowych kas przezorności.

Do sekcyi służbowej zwróciło się prezydyjum dawnej kasy pszczelarzy z oznajmieniem, że pan Minister Rolnictwa przemianował instytucyję tę na kasę Rolników i Ogrodników w Królestwie Polskiem, zwracając również na to uwagę, by nie rozpraszać szczupłych sił naszych, stwarzając drugą instytucyję podobną, i nie zważać na wyrazy i formę zewnętrzną, gdy chodzi o rzecz samą.

Wskutek tego, wszelkie starania o nową instytucyję zostały przerwane i choć obecnie kasa rolników w Królestwie Polskiem nie zupełnie odpowiada wszelkim naszym wymaganiom, stać się jednak musi tą instytucyją, w której będziemy zmuszeni zogniskować naszą działalność w tym kierunku.

Warszawska kasa rolników i ogrodników przeznaczona jest dla pracujących we wszystkich gałęziach rolnictwa, jak rządców, ekonomów, pisarzy, ogrodników, karbowych, parobków i t. d. Każdy członek przy zapisie do kasy płaci jednorazowo rubla wpisowego. Najmniesza wkładka miesięczna, jaką kasa przyjmuje wynosi kop. 20 miesięcznie na kapitał oszczędnościowy i kop. 10 na kapitał obrotowy, czyli razem dwa złote na miesiąc, t. j. na rok 3 rb. 60 kop. Na kapitał obrotowy idą również wkłady członków protektorów, wpisowe, wpływy z przedsięwzięć urządzanych na rzecz kasy, z odczytów, wystaw i wszystkie wogóle dochody kasy. Z kapitału tego kasa pokrywa swe wydatki, które choć niewielkie, ale zawsze być muszą i trzeba mieć fundusz na ich pokrycie, jak np. na najem mieszkania, utrzymanie kancelaryi, zakup książek rachunkowych i t. d. Cała przewyżka dochodów nad wydatkami corocznie przelewa się z powrotem na rzecz członków rzeczywistych, jako tak zwany kapitał oszczędnościowy B. Całą zasadą dobrej gospodarki kasy tej jest, by członkowie, czyniąc wkłady na kapitał obrotowy, nietylko nic nie tracili z nich, lecz by wkłady te powróciły znów do nich jeszcze powiększone pod postacią kapitału oszczędnościowego B.

W pierwszym roku istnienia 1900-ym kasa już była w możności zapisać członkom na kapitał oszczędnościowy B. po 3 rb. z górą, za wpłacony rubel 1 kop. 20 przez rok na kapitał obrotowy; w drugim roku istnienia 1901-ym za wpłaconego przez rok 1 rb. 20 kop. zaliczono każdemu członkowi aż rb. 4 kop. 20 na kapitał oszczędnościowy B.

Łącznie więc z pierwszym wkładem 20 kop. miesięcznie, czyli 2 rb. 40 kop. rocznie na kapitał oszczędnościowy, plus 4 rb. 20 kop. rocznie z kapitału B.—każdy parobek posiadał w końcu roku 6 rb. 60 kop., za włożone swe 3 rb. 60 kop.

Widzimy, że rezultatów takich osiągnąć nie można było w żadnej instytucyi lub kasie oszczędnościowej.

Rozdział złożonych funduszów na kapitały oszczędnościowe A i B. ma to specyjalne znaczenie, że kapitał oszczędnościowy B. może być odebrany w całości tylko przez tych członków, którzy przez 20 lat należeli do kasy; po 15 latach dostaje się 3/4 z niego; gdy członek po 10 latach występujący dostaje tylko połowę kapitału B.

Kapitał A może być podniesiony każdej chwili z kasy, gdy członek z niej występuje. W razie śmierci członka, wdowa lub dzieci mogą otrzymać odrazu obydwa kapitały A. i B, wraz z procentami. Gdyby przypuścić, że kasa dalej również dobrze będzie wciąż prosperować, tj. że za wpłacone 3.60 zaliczać będzie członkom swym koło 6 rb., to po latach 20-stu członek odbierze koło rub. 120 plus 120 mniej więcej procentów składanych, czyli z górą 200 rb. jednorazowego zasiłku pieniężnego.

Złą stroną kasy jest położenie jej w Warszawie, przy braku oddziałów lub agentur na prowincyi, a przez to zbytnia koncentracyja

wszystkich czynności: nie można przez to prowadzić książeczek członkowskich i wpisywać w nie każdej wpłaty, bo byłoby za kosztowne ciągłe przesyłanie ich do Warszawy. Uskutecznia się jednak prawie to samo w ten sposób: wkładów, jeżeli nie wnosimy osobiście, to przesyła się je zwykle przekazem pocztowym od całej grupy np. parobków z jednej wsi. Kasa wydaje na to szereg oddzielnych kwitów na imię każdego parobka, i każdemu wkleja się te kwity w poszczególne specyjalne książeczki.

Co rok zarząd, po zamknięciu rachunków, wysyła na karcie każdemu członkowi stan jego rachunku z końcem roku, przez co każdy dokładnie jest poinformowany o stanie swoich funduszów.

Jeżeli są pewne usterki dla nas w ustawie tej kasy, lub jeżeli nie odpowiada ona wszelkim naszym wymaganiom, jakie moglibyśmy mieć w tym względzie, bądź co bądź jednak z paragrafu I tej ustawy, głoszącego że «celem kasy jest ułatwianie swym członkom gromadzenia oszczędności na utworzenie pewnego funduszu zabezpieczającego im starość i niezdolność do pracy», przyjść musimy do przekonania, że stoi ona na jednakowym z nami punkcie wyjścia: chce zapewnić jakimkolwiekbądź wykonalnym sposobem stare lata naszej służbie, by, otwarcie mówiąc, sterany pracą parobek nie był zmuszony iść na łaskę dzieci, żebrać lub umierać pod płotem.

Według ostatnich obliczeń statystycznych w Królestwie Polskiem jest 960,000 bezrolnych, to jest komorników, chałupników i służby folwarcznej. Jak będzie usposobiony ten prawie milijon ludzi dla nas, czy przychylnie i życzliwie, czy obojętnie jak obecnie —czy wręcz wrogo, kwestyja ta, zgodzą się Szanowni panowie, jest nietylko czysto administracyjno-rolniczego znaczenia. Dlatego powinniśmy okazać naszym robotnikom zainteresowanie się ich dolą.

Nie będę tu namawiał Sz. Panów do gremijalnego odrazu zapisywania wszystkich swych służących do tej kasy przezorności na stare lata. Czasy są obecnie dla nas rolników zbyt ciężkie, by przystępować w tym krytycznym roku do tak radykalnych reform: lecz rzucę tutaj myśl, która na naszym budżecie najmu może zbyt nie zaciąży, a posunie całą tę palącą kwestyję bardzo naprzód. Niech każdy z nas zapisze do kasy obecnie tylko tych parobków, którzy, służąc mu wiernie i poczciwie najmniej od lat pięciu, zasłużyli na to, i niech płaci od nich 3 rb. 60 kop. rocznie; tych zaś, co służą już lat 3 na miejscu niech zapisze do kasy, płacąc za nich jedynie wkład na kapitał obrotowy, to jest rubel 20 kop. rocznie. Wszystkim zaś pozostałym, którzy jeszcze lat trzech na miejscu nie służą, wskazać to jako przykład i nagrodę za dobrą służbę, do której po 3 latach i oni dojść mogą. Powiększając sobie przez to dobrowolnie o kilkadziesiąt rb. budżet pensyi i najmu, będziemy mieli w nagrodę za to, w przeciągu niedługiego czasu, służbę, która swe miejsca więcej niż dotychczas będzie ceniła i wyróżnimy sprawiedliwie parobków dobrych i zasłużonych, których każdy chętniej w ten sposób drożej wynagrodzi niż nowych i niewiele wartych, a którym dzisiaj to samo zupełnie co i gorszym płacimy.

Nowy Biskup Kujawsko-Kaliski.

«Gazeta Warszawska» w № 151 zamieściła życiorys ks. Zdzitowieckiego, nowo-mianowanego Biskupa dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Z życiorysu tego wyjmujemy następujące dane biograficzne.

Nowy biskup-nominat Kujawsko-Kaliski jest dziecięciem tej dyecezyi, której z zrządzeniem Opatrzności będzie teraz pasterzował. Urodził się bowiem dnia 12-go lutego 1854 roku, we wsi Barczkowice w gub. piotrkowskiej, nieopodal stacyi drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej Gorzkowice, w parafii Kamińsk.

Dom pp. Zdzitowieckich słynął z pobożności, zwłaszcza, że najstarszy ich syn, znany z cnót kapłan, miał wielki wpływ na znacznie młodsze od siebie rodzeństwo.

Pod kierownictwem tego świątobliwego brata-kapłana pozostawał obecny biskup-nominat, a wreszcie odczuwając powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminaryjum w Warszawie, w owym czasie, gdy regensem był obecny biskup-sufragan J. E. ks. Kazimierz Ruszkiewicz. Jako alumn, ks. Stanisław Zdzitowiecki odznaczał się wybitnemi zdolnościami oraz przymiotami serca, jednającemi mu miłość kolegów. Wyświęcony w roku 1877 na kapłana, został szczególnym ulubieńcem ówczesnego administratora archidyecezyi, ś. p. ks. Antoniego Sotkiewicza. Za jego staraniem wysłany do Rzymu, tam uzupełnił studyja teologiczne, a powróciwszy do Warszawy, zajmował stanowisko wikaryjusza parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie.

Gdy w roku 1883 ks. Sotkiewicz został biskupem Sandomierskim, ks. Zdzitowiecki przeniósł się za swym dostojnym protektorem do tamtej dyecezyi, w której szybko posuwał się w hierarchii kościelnej. Wybitne zdolności, pracowitość i takt niezrównany odznaczały młodego kapłana, pełniącego odpowiedzialne wielce obowiązki regensa konsystorza, a niebawem i kanonika kapituły sandomierskiej, obok probostwa w Górach Wysokich, pod Sandomierzem.

Ks. kanonik Zdzitowiecki, jako główny doradca i pomocnik biskupa, wprowadził w dyecezyi, nieco poprzednio zaniedbanej, ład i porządek, podniósł znacznie poziom naukowy w seminaryjum, trafnie dobierał duszpasterzy po parafijach, wreszcie zabiegał nieustannie o świetność Domów Bożych, wpływając na wznoszenie nowych i gruntowną odnowę zrujnowanych kościołów w dyecezyi.

Nic dziwnego, że po zgonie ś. p. ks. biskupa Sotkiewicza, cała kapituła jednomyślnie powołała ks. Zdzitowieckiego na administratora i Wikaryjusza Apostolskiego.

Obecnie z woli i łaski Stolicy Apostolskiej, ks. Zdzitowiecki w młodych stosunkowo latach, w pełni sił żywotnych i niesłabnącej żarliwości

ADOLF DYGASIŃSKI.

Z tego wszystkiego, co dotąd napisano o świeżo zmarłym znakomitym pisarzu i obywatelu kraju Dygasińskim, najlepszą jest sylwetka *Piotra Chmielowskiego*, zamieszczona w «Gazecie Polskiej»:

«Przestało bić—powiada on—szlachetne serce, zawsze gotowe nietylko współczuć z nieszczęśliwymi, ale także dążyć do ulżenia im niedoli, zawsze ochocze w uznaniu zasług bliźniego, a skromne w ocenie własnych, zawsze wrzące świętym ogniem oburzenia na wszystko, co poniżało godność jednostki i społeczeństwa, a wyrozumiałe dla słabości, nieodłącznych od natury ludzkiej.

Zagasł umysł, jeden z najrozleglejszych i najwszechstronniejszych wśród współczesnych, bo się nigdy nie zacieśniał do jakiejś wyłącznej specyjalności, lecz wciąż usiłował w ukształceniu swojem utrzymać równowagę między humanistycznemi a matematyczno-przyrodniczemi naukami, wciąż niezmordowanie wzbogacał swą wiedzę najświeższemi nabytkami, a nigdy nie szedł za modnemi tylko hasłami, lecz każdą pozyskaną wiadomość w swym krytycyzmie przerabiał, zanim ją sobie na stałą własność przyswoił.

Jednem słowem usunął się z pośród grona piszących i działających nietylko autor, niepospolitemi zdolnościami obdarzony, ale przedewszystkiem człowiek rozumny i szlachetny, o charakterze silnym, wytrwałym i nieposzlakowanym, jeden z tych, dla których mamy prócz uznania a poważania, i szczerą miłość także. W ciągu życia swego występował na różnych polach, a można i należy powiedzieć, że na każdem spełnił obowiązek swój godnie, zarówno w dziedzinie ducha, jak i w sferze działalności praktycznej.

Zmarły d. 3-go b. m. w Grodzisku Adolf Dygasiński był pedagogiem, publicystą i powieściopisarzem, a ponad wszystko—obywatelem kraju, dbałym o jego potrzeby, które pojmował i rozważał wszechstronnie. Jako pedagog miał uznanie ustalone i rozgłośne; jako publicysta bronił zawsze idei postępu i poprawy stosunków społecznych; jako powieściopisarz wyrobił sobie w dziedzinie malowania życia zwierząt odrębne a wybitne wśród innych stanowisko, bo całkiem nowy temat do tej właśnie dziedziny wprowadził i z talentem go przedstawiał.

Obok zdolności przyrodzonych, mianowicie nadzwyczaj rozwiniętego zmysłu spostrzegawczego, tryb wychowania i losy życia przyczyniły się do nadania umysłowi zmarłego niezwykłej, wśród literatów zwłaszcza, wielostronności.

Urodzony r. 1839 w Niegosławicach (w powiecie miechowskim), ukończył szkołę wyższą realną w Kielcach za czasów, kiedy w Królestwie Polskiem kierunek przyrodniczo-matematyczny w edukacyi publicznej przeważał. Skłonności atoli do nauk humanistycznych spowodowały go do wstąpienia na wydział filologiczny w świeżo r. 1862 otwartej Szkoły Głównej w Warszawie. Kursu nauk akademickich nie odbył jednym ciągiem: musiał je przerywać, by wziąć udział w zupełnie innych sprawach. Opuściwszy Szkołę Główną w r. 1866, pojechał za granicę, czas jakiś odbywał studyja w Pradze Czeskiej, a następnie osiadł w Krakowie, gdzie założył księgarnię i pensyjonat pedagogiczny, przyczem przełożył znakomite w owym czasie dzieło Maksa Müllera p. t. «Religija jako przedmiot umiejętności porównawczej» (1873). Niebawem potem założył czasopismo p. t.: *Szkice społeczne i literackie*, które przez dwa lata (1875, 1876) wydawał.

Zwinąwszy księgarnię i pensyjonat w Krakowie, przybył do Warszawy i od roku 1879 do 1888 zaczął pracować w zawodzie pedagogicznym, zasłynąwszy szczególniej świetnem rozwijaniem nauki o rzeczach, głównie na pensyjach żeńskich. Równocześnie został współpracownikiem kilkunastu jednocześnie pism warszawskich. W ścisłym związku z tą działalnością publicystyczną pozostawały prace pedagogiczne, ogłoszone w osobnych tomach: «Nauczanie bez książki» (1880), «Pierwsze nauczanie w domu i w szkole», «Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim», «Wypisy polskie», «Podręcznik do nauki stylu», «Wskazówki do ćwiczeń stylistycznych polskich», Lekcyje o rzeczach», «Historyja naturalna w obrazach», «Przygody młodzieńca, czyli Robinson polski» i in.

We wszystkich tych rozprawach i dziełach łatwo poznać człowieka, doskonale obeznanego z zagadnieniami psychologicznemi i wychowawczemi, umiejącego wybornie obserwować i wyciągać ze spostrzeżeń wnioski krytyczne, więcej atoli skłonnego do rzucania pewnych uderzających pomysłów, aniżeli do ich metodycznego rozwijania. Podobną uwagę zastosować można i do twórczości powieściopisarskiej Dygasińskiego.

Spostrzeżenia porobione w ciągu życia nad dziećmi, wieśniakami, zwierzętami, trwałe zajmowanie się umiejętnościami przyrodniczemi, które w «nauce o rzeczach» pierwszorzędne miejsce zająć musiały, a przytem lotność wyobraźni, przeskakująca z nadzwyczajną bystrością z jednego przedmiotu na drugi, nasunęły ś. p. Adolfowi zamiar belletrystycznego spożytkowania swoich nabytków umysłowych. Zamiar ten wcielony w nowele, powiódł się w wykonaniu wybornie i zapewnił autorowi odrębne a wybitne miejsce w gronie naszych powieściopisarzów.

O inteligencyi psów, kotów, lisów, o ich

kapłańskiej, został powołany na prastare, piastowskie jeszcze biskupstwo włocławskie, teraz kujawsko-kaliskiem nazywane.

— **(Nadesłane).** Pod tytułem: «*Parcelacyja folwarków w pow. brzezińskim*» pan Ed. Dobrzański z Nadolnej umieścił w № 24 «Tygodnia» artykuł prostujący jakoby notatkę podaną w łódzkim «Rozwoju» w № 104 z r. b., omawiającą nazwy dóbr ziemskich, uległych parcelacyi w powiecie brzezińskim — i powiedział, że podany w tej notatce imienny wykaz 8 folwarków, dalekim jest od prawdy.

Niestety! artykuł pana Ed. Dobrzańskiego niemniej dalekim jest od prawdy, bo nie poprawiwszy błędów w notatce w № 104 «Rozwoju» umieszczonej, dopuszcza się pan D. rozsiewania nieprawdziwych wieści, jak np. że dobra Nagawki zostały częściowo rozparcelowane, kiedy z dóbr tych od czasu uwłaszczenia i uregulowania serwitutów ani jeden pręt nie został uroniony.

W imieniu zatem prawdy i własnem prosiłbym p. Ed. Dobrzańskiego o sprostowanie swego artykułu; albowiem grzeszy, kto błędne wieści rozsiewa, ale stokroć więcej grzeszy, kto, chcąc poprawiać cudze błędy, dopuszcza się fałszywych publikacyj.

Proszę Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie w swym piśmie kilku słów powyższych. *Napoleon Pierzchała Przeździecki.*

Nagawki 15 czerwca 1902 r.

— **Z łódzkiej atmosfery.** «Zdawałoby się — mówi korespondent «Kuryjera Codziennego» — że ludność niemiecka w Łodzi, żyjąc i pracując w tem mieście od lat tylu, szczególniej nowe pokolenie, które tu już ujrzało światło dzienne i tu wyrosło, przez samo chociażby stykanie się z ludnością miejscową, ulegnie przeobrażeniu i mniej ciążyć będzie ku swej germańskiej ojczyźnie, a więcej interesować się będzie sprawami miejscowemi. Tak jednak nie jest: ludność niemiecka nietylko zachowuje swą odrębność, co jej zresztą za złe mieć trudno (boć pragniemy, aby i polacy zamieszkali na obczyźnie zachowali swą odrębność narodową), lecz co ważniejsza, nie interesuje się zupełnie sprawami miejscowemi i jest obojętna na wszelkie potrzeby ogólne. Pisma niemieckie, książki i broszury rozchodzą się masami, podczas gdy pisma miejscowe, książki i wydawnictwa polskie nie znajdują ani nabywców, ani uznania wśród ludności niemieckiej. Szereg lat mija i zmiany w tym względzie dopatrzeć się nie można».

«Jeśli wogóle życie polskie w Łodzi ożywiło się znacznie i dziś miasto ma inną cechę niż dawniej, to głównie dzięki temu, że inteligencyja polska skupiła się więcej w pracy dla dobra ogólnego i potrafiła wycisnąć na tem przemysłowo-handlowem mieście cechę miejscową. Ogólnie biorąc, ludność niemiecka tutaj nie objawia wyraźnie wrogiego usposobienia w stosunku do ludności miejscowej, lecz niechęć jej można zauważyć przy każdej sposobności».

Kronika Piotrkowska.

— **Ponownie** podobno przemysłowcy łódzcy wystąpili z prośbą do władzy o otworzenie sądu okręgowego w Łodzi. Przed 1½ rokiem, gdy forsownie się o to starali adwokaci łódzcy, jako właściwi projektodawcy i propagatorowie tej myśli — wypowiedzieliśmy wówczas szczegółowo zapatrywania nasze w tym względzie. Zapatrywania owe były i są mniej więcej identyczne, o ile nam wiadomo, z opiniją na sprawę tę tutejszych władz sądowych.

Kwestyja też stworzenia oddzielnego sądu okręgowego dla Łodzi nie znalazła wówczas dostatecznego umotywowania—i, eo ipso, przycichła. Obecnie została wznowioną, jakoby z tego powodu, że... «wyższe władze sądowe (jak się wyrażają pisma łódzkie) nie zatwierdziły projektu budowy gmachu sądowego w Piotrkowie».

Pomijając to, że dwie te rzeczy nie mogą być z sobą w przyczynowym związku—musimy objaśnić naszych czytelników, że budowa sądu odłożoną jedynie została do czasu ekspiracyi kontraktu o najem dzisiejszego lokalu pod sąd okręgowy. Kontrakt ów obowiązuje, o ile pamiętamy, do r. 1907; otóż na 2 lata przedtem ma być asygnowaną przez ministeryjum odpowiednia suma na budowę sądu okręgowego piotrkowskiego. Co się tyczy planów i przybliżonego kosztorysu—przedstawionych niedawno przez projektujących wcześniejszą budowę trzech przedsiębiorców tutejszych — to plany owe zwrócone zostały dla ponownego ich przedstawienia, po wprowadzeniu do nich odpowiednich modyfikacyj.

— **Rozszerzenie ogrodu.** Komisyja złożona z p. wice-gubernatora, radcy wydziału policyjnego rządu gubernijalnego, prezydenta miasta, budowniczych (gubernijalnego i m. Piotrkowa), oraz policmajstra, zbadała niedawno z polecenia p. Gubernatora część zabudowań poklasztornych przy kościele po-Bernardyńskim, w której mieści się archiwum gubernijalne i drukarnia rządowa. Rzeczona komisyja orzekła, że część gmachu grozi zawaleniem, wskutek zarysowania się ścian i powinna być co rychlej rozebrana. Wobec ciasnoty ogrodu po-Bernardyńskiego postanowiono część obecnego dziedzińca poklasztornego, oraz plac po rozebranem skrzydle klasztoru, włączyć do ogrodu, mur zaś otaczający z tej strony ogród posunąć, a istniejące miejsca ustępowe znieść i natomiast zbudować inne, w samym kącie ogrodu. Istniejąca w ogrodzie pod murem cieplarnia ma być również w inne miejsce ogrodu przeniesiona i rozszerzona.

Powyższe roboty, przy zużytkowaniu materyjału pozostałego z rozbiórki starych murów, wyniosą około 1,800 rub., która to suma poczerpnięta zostanie z kasy miejskiej.

— **Z powodu** 40-lecia służby sądowej wiceprezesa tutejszego sądu okręgowego p. Srzednickiego—którego 25-letni pobyt w Piotrkowie na tym ostatnim stanowisku święcił świat prawniczy piotrkowski w roku zeszłym—rejenci z gubernii piotrkowskiej zebrali rb. 700, od której to sumy odsetki przeznaczyli na stypendyjum

---

zwyczajach i obyczajach, można się w prawdzie było doczytać w wielu poezyjach i powieściach dawniejszych i nowszych; wszak Wincenty Pol cuda prawił o wyżlicy w «Staroście Kiślańskim», a Syrokomla napisał obszerną biografiję konia Kosacza. Ale żeby ktoś u nas nie tylko wziął za wyłączny przedmiot opowiadanie życia tych lub owych zwierząt, żeby nietylko poświęcał im więcej uwagi niż ludziom, lecz nadto, żeby traktował to życie całkiem poważnie, samo dla siebie, bez tej intencyi, ażeby pobudzić czytelnika do śmiechu (jak to robili bajkopisarze)—tego nikt, o ile mi wiadomo, nie próbował przed Dygasińskim, bo nawet w literaturze obcej, utwory Kiplinga nie są chronologicznie wcześniejsze, nie mówiąc już o tem, iż są zupełnie w innym tonie trzymane.

Wilki, psy, zające, lisy, bociany, gołębie, słowiki, wróble i t. d. — oto właściwi bohaterowie obrazków Dygasińskiego. W przedstawieniu ich zwyczajów i obyczajów, ich postępków, a nawet uczuć i myśli, starał się autor zająć stanowisko dalekie zarówno od sentymentalizmu, jak i od powszedniego samolubstwa człowieka, zapatrującego się na zwierzęta ze względu na pożytek lub szkodę, jakie mu przynoszą. Patrzy więc na to życie, jako na jeden z nieskończonych objawów ogólnego życia przyrody, roztrząsa przyczyny fizyczne i moralne, jakie na ukształtowanie natury danego osobnika wpływały, i nie usprawiedliwiając postępków takich, któremi zwierzęta szkodę ludziom wyrządzają, wyjaśnia je i tłómaczy, pozwalając sobie niekiedy jedynie na porównawcze zestawienie czynów ludzkich ze zwierzęcemi.

Obrazek p. t. «Wilk, psy i ludzie» jeden z najpierwszych, obudził zajęcie ogromne. Znać w nim było dużo obserwacyi, a jeszcze więcej rozmyślań nad psychologią porównawczą. Ten drugi czynnik służył za niezbędne wyjaśnienie wyników pierwszego i nadawał właściwe a ważne znaczenie opowiadaniu o życiu zwierząt. W objawach tego życia, autor musiał być z konieczności tłómaczem postępków, nie dających się zrozumieć z samego zgrupowania faktów.

Równocześnie z obrazkami życia zwierzęcego, zaczął Dygasiński kreślić zarysy z życia chłopskiego, nie wzorując się na żadnym ze swoich w tej mierze poprzedników, ani na Kraszewskim, ani na Sienkiewiczu, ani na Sewerze, ani na Prusie. Pierwsza w tym kierunku praca charakteryzuje na długie lata jego twórczość. Jest nią obrazek: «Za krowę». Niema w nim zgoła barwy idealnej, niema tendencyi oddziaływania w sferach inteligentnych na rzecz chłopa; jest tylko rozwinięcie popędów żywiołowych, działających jak siły przyrody. Realizm w odtworzeniu bytu chłopskiego, uwydatnienie zwierzęcej, że tak powiem strony, ale bez szyderstwa i ironii, lecz z zachowaniem, o ile można, stanowiska przedmiotowego, a ze szczerem, gorącem spółczuciem dla cierpień ludzkich, są cechami zarówno tego pierwszego, jak i późniejszych zarysów życia wiejskiego wśród nowych stosunków, jakie nastały po uwłaszczeniu.

Oto tytuły główniejszych opowiadań z tej sfery: «Jarmark na S-ty Onufry», «Na pańskim dworze», Niezdara», «Von Molken», «Ze stajni», «Wojtusiowe Nieszczęście», «Żerny chłop», «Złodziej leśny», «Walkowe zaloty». Odrębnym od innych obrazków, bo przedstawiającym nową oryginalną postać aktora wiejskiego, są «Dramaty Lubądzkie».

Gdy emigracyja chłopska do Ameryki tłumnie się u nas rozwinęła, Dygasiński jeździł do Brazylii celem zbadania położenia, w jakiem wieśniacy nasi tam się znaleźli. Ze spostrzeżeń wtedy poczynionych, prócz «Listów» sprawozdawczych, nakreślił znamienne i ciekawe opowiadania p. t. «Na złamanie karku».

Malował też Dygasiński i inne warstwy społeczne; doświadczenie bowiem jego życiowe było bardzo rozległe. Spostrzedz atoli można, że po za sferą wieśniaczą najlepiej mu się udawały sceny, w których występują literaci, artyści, uczeni; czuć zaś pewną przesadę, gdy kreślił obywateli wiejskich, arystokratów, przemysłowców. Na dowód można przytoczyć niektóre bardzo szczęśliwie nakreślone ustępy w «Tajemnicach Warszawy», w «Gorzałce», w «Piórze», — pomieszane ze słabemi.

Sferę szlachecką chciał typowo przedstawić w «Panu Jędrzeju Piszczalskim»; stworzył tu istotnie oryginała, jakby z wieków odległych cudem przeniesionego w czasy nowe, których zrozumieć nie może i nie chce; lecz oryginał ten w niektórych jeno sytuacyjach wygląda naturalnie i jest psychologicznie zrozumiały; jako całość charakteru musi być uważanym za chybiony.

Artystą, odrabiającym kunsztownie każdy szczegół, Dygasiński nie był; nie miał na to czasu, a może i ochoty: tłum myśli cisnął mu się do głowy, więc mało zastanawiał się nad tem, w jakie przybrać go kształty, byleby tylko wypowiedzieć dobitnie to, co mu najbardziej leżało na sercu. Widział wiele złego w naszem wychowaniu, w naszem życiu ekonomicznem, artystycznem i literackim, a pragnął udoskonalenia, podniesienia poziomu myśli i uczuć, zahartowania charakterów, uświadomienia godności jednostkowej i społecznej, bił tedy ostro na wszystkie wady przeciwne swemu ideałowi, słowem był satyrykiem społecznym.

Żył szlachetnie, umarł złamany powszechną niedolą naszych literatów, pojmujących zadanie swoje poważnie, nie lubiących wchodzić w układy z sumieniem i zmiennemi okolicznościami czasu.

imienia Szanownego Jubilata. Fundacyja ta w zeszłym miesiącu doczekała się zatwierdzenia przez właściwą władzę. Prawo do otrzymywania stypendyjum będą mieli uczniowie gimnazyjum piotrkowskiego, a do pierwszeństwa synowie niezamożnych urzędników tutejszego sądu.

— **Pan Kiszkel,** tutejszy weterynarz gubernijalny, wezwany został przez ministeryjum na zjazd delegacyi weterynaryjnej do Petersburga. Delegacyja ta zwołaną została tym razem dla przejrzenia ogółu dotychczasowych przepisów weterynaryjnych i poczynienia w nich zmian, jakie się okażą niezbędne, wobec złożonego już w Radzie Państwa projektu zorganizowania stałej służby, której zadaniem będzie bezustanne czuwanie nad zdrowotnością zwierząt domowych oraz ochroną ich od zaraźliwych chorób.

Na wszelkich takich zjazdach p. Kiszkel zawsze dotąd uczestniczy jako przedstawiciel z Królestwa Polskiego.

— **Wyszedł z druku,** z tłoczni «Tygodnia» w oddzielnej odbitce, odczyt p. Kiszkla miany na zebraniu ogólnem Stowarzyszenia Rolniczego w Piotrkowie 1900 roku p. t. «Gruźlica u bydła rogatego i innych zwierząt domowych». Książeczka ta jest do nabycia w miejscowych księgarniach i u autora.

— **Teatr „Wodewil"** cieszy się niewielką ilością gości; widocznie niejeden piotrkowianin, myśląc o teatrze, mówi sobie wraz z Podfilipskim: «lituję się nad nędzą, ale wolę się z nią codzień nie spotykać». Wobec niej...—niknie staranność gry.

— **Z Cyrku.** Atleta Cyganiewicz (Zbyszko) wyjechał niepokonany. Przedstawienia ciągną się zbyt długo, do 12, a czasem i dłużej.

— **Prawie codzień** jakiś obdartus męczy swym wrzaskiem, przy akompanijamencie bębenka, mieszkańców Piotrkowa. Nieznośna to rzecz, gdyż podobnych «artystów» na katarynkach i różnego rodzaju instrumentach snuje się coraz więcej po naszych podwórzach.

— **Trzepanie mebli** z balkonów, okien, nawet wewnątrz podwórz, powinno się odbywać do jakiej ściśle określonej godziny rano; tymczasem w sobotę d. 14 b. m. o godzinie 11-ej rano widzieliśmy ową akcyję w pełnym biegu na frontowym balkonie pierwszego piętra ulicy «Petersburskiej»!

— **Prezes Dobroczynności** dziękuje za naszem pośrednictwem gospodyniom majówki niedzielnej, za rb. 10 które z tej racyi wpłynęły do kasy Towarzystwa.

— **Prezydentem** m. Częstochowy został dotychczasowy radca rządu gubernijalnego radomskiego, p. Głazek.

— **Sekretarzem hypotecznym** na miejsce wychodzącego do emerytury w Częstochowie, p. Aleksandra Maleszewskiego, został mianowany p. Bolesław Płodowski, dotychczasowy sędzia gminny w Dąbrowie Górniczej.

— **Na trumnie** ś. p. Biskupa Bereśniewicza złożono wieniec z napisem: «Naszemu Pasterzowi pensyja H. Domańskiej w Piotrkowie».

— **Inżynier Bokalski** jako zawiadowca i zastępca dyrektora na kopalni «Kazimierz», który padł z ręki zbrodniczej w d. 5 b. m., położył wielkie zasługi w życiu społeczno-towarzyskiem Zagłębia. Był on inicyjatorem orkiestry na kopalni «Kazimierz», urządzenia klubu dla urzędników Towarzystwa Warszawskiego i gospody czyli sali zbiorowej do zabaw dla górników i robotników; żywo też interesował się i zajmował zorganizowaniem straży ogniowej ochotniczej kopalni «Kazimierz» i kolonii «Ostrowy». Za pogrzebem zmarłego postępowały tłumy życzliwych. Morderca poszukiwany; za odkrycie go Tow. Warsz. naznaczyło 2000 rb., a dyrektor tegoż p. Strasburger naznaczył od siebie rb. 1000 nagrody.

— **Główny los** 75 tys. rubli uszczęśliwił w połowie mieszkańców Dąbrowy Górniczej, w połowie—mieszkańców Częstochowy. W Dąbrowie Górniczej wygrali sami niemal robotnicy: dwóch z Huty Bankowej, dwóch z Ogniska, jeden z Nadwiślańskiej dr. żel., wreszcie podobno urzędnik z dąbrowskiej filii fabryki «Fitzner i Gamper».

— **Przedstawienie amatorskie,** na rzecz niezamożnych uczniów będzińskiej szkoły handlowej, wykazało czystego zysku 270 rubli 75 kop.

— **Nowa apteka.** Stanisław Bauer, prowizor farmacyi, uzyskał pozwolenie na otwarcie drugiej apteki w Będzinie.

— **Z Sosnowca** donoszą do «Warszawskiego Dziennika»:

O godzinie 8-ej rano na stacyję Stary Będzin przybył dowodzący wojskami generał adjutant Czertkow i był powitany przez gubernatora r. t. Millera, naczelnika 14 dywizyi kawaleryjskiej generała Bobylewa, oraz przez inne władze miejscowe cywilne i wojskowe. Siadłszy na konia przed stacyją, Jego Ekscelencyja dokonał przeglądu 14 pułku dońskiego kozaków, obejrzał koszary tegoż pułku, a następnie odjechał pociągiem nadzwyczajnym na stacyję Sosnowiec, gdzie przyjął deputacyję z chlebem i solą, przedstawiający się komitet miejscowy do zbierania ofiar na warszawski instytut politechniczny z p. Ciechanowskim na czele. Następnie generał adjutant Czertkow odjechał do huty żelaznej «Katarzyna», po obejrzeniu której przeszedł do kopalni węgla «Jerzy», gdzie spuszczał się do szachty na głębokość 70 sążni.

O godzinie 1-ej w południe Główny Naczelnik Kraju przybył do domu fabrykanta Henryka Dietla, u którego przygotowany był lokal. O godzinie 4-ej po południu Główny Naczelnik Kraju zwiedził cerkiew, kościół, szpital i szkołę realną, założoną przez p. Dietla. O godzinie 7-ej wieczorem podano u p. Dietla obiad, na który zaproszeni byli przedstawiciele wszystkich większych zakładów fabrycznych w całem Zagłębiu. O godzinie 11 wieczorem nastąpił wyjazd do Częstochowy.

— **Nowa szkoła.** Pani Bronisława Konieczna otrzymała pozwolenie na otwarcie 2-klasowej szkoły początkowej ogólnej w Modrzejowie. Szkoła w Modrzejowie była oddawna pożądaną ze względu chociażby, iż bardzo dużo dziatwy z najbliższej okolicy i fabryk sąsiednich («Niwka» i «Puszkin») szukało dotychczas «światła» w nadgranicznych szkołach ślązkich.

— **W powiecie rawskim,** mieszkańcy dworów i wsi, położonych między Rawą a Ujazdowem bezustannie są niepokojeni kradzieżami —jak pisze «Rozwój».—Żywo jeszcze w pamięci wszystkich stoi fakt śmiałej kradzieży, popełnionej zaraz po śmierci proboszcza parafii Żelechlinek ś. p. ks. Dominika, a już mamy do zanotowania świeży fakt okradzenia nowozainstalowanego proboszcza tejże parafii ks. N., któremu złodzieje, między innemi, zabrali cały zapas wina mszalnego.

— **Grad.** W wielu miejscach powiatów rawskiego i brzezińskiego spadł przeszło przed tygodniem grad, który poczynił znaczne szkody w polu. Najdotkliwsze straty ponieśli włościanie.

— **Zgon.** W Koluszkach zmarł długoletni zarządzający lasami scheiblerowskiemi, ś. p. Wojciech Dzierżanowski. Zmarły brał żywy udział w życiu towarzyskiem miasta Łodzi. Żył lat 80.

— **Wycieczka cyklistów.** Projektowana jeszcze w zimie r. z. 5-dniowa wycieczka rawskiego kółka cyklistów po kraju, przychodzi obecnie do skutku. Marszruta przedstawia się jak następuje: «Dnia 14 b. m., w sobotę o g. 4-ej po południu, wyjazd z Rawy przez Tomaszów do Rokicin—nocleg; d. 15 o 4-ej rano przez Pabijanice, Zduńską Wolę, Łask, Błońsk, do Sieradza—nocleg; d. 16 o 4-ej rano przez Opatówek do Kalisza na 9-ą rano—odpoczynek, zwiedzanie miasta i nocleg; d. 17 przez Turek, Uniejów, Gostków do Łęczycy—nocleg; d. 18 przez Kutno do Łowicza ztąd jedna stacyja koleją do Skierniewic, a ze Skierniewic 25 wiorst szosą do Rawy. Wycieczkę prowadzi p. Józef Ziółkowski».

— **W Zduńskiej-Woli** jeden z miejscowych adwokatów organizuje towarzystwo muzyczne, a mieszkańcy myślą o założeniu klubu.

Zdobyła też Zduńska Wola — jak donosi «Rozwój» — chirurga-okolistę, dr. medycyny Bogusławskiego; założył on nawet mały u siebie szpitalik. Pozostali trzej pp. lekarze, zajmują się tylko praktyką chorób wewnętrznych.

— **Skład ziemiański.** Piotrkowskie Stowarzyszenie Rolnicze w roku bieżącym otwiera w Łodzi filiję składu, w której posiadać będzie wszelkie narzędzia rolnicze i nasiona.

— **Losowanie listów zastawnych** Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi odbyło się d. 5 czerwca r. b. Wypłata za wylosowane listy zastawne będzie się uskuteczniać od 1 listopada r. b. w Łodzi w kasie Towarzystwa, w Warszawie w oddziale łódzkiego Banku Handlowego i w Petersburgu w domu bankierskim «H. Wawelberg».

— **Nowa szosa.** Rozpoczęto budowę szosy I-go rzędu z Bzina do Spały; ze Spały zaś przeprowadzona ma być szosa do Inowłodza.

— **O dyfamacyję.** Sąd okręgowy tutejszy na sesyi w Łodzi w d. 24 b. m. sądzić będzie sprawę wytoczoną redaktorowi «Lodzer Zeitung» p. Szmidtowi, oskarżonemu o dyfamacyję. Skarżącym jest ławnik magistratu łódzkiego p. Ludwik Meyer. «Lodz. Zeit.» napisała, że w przedmiocie wyboru miejsca przez magistrat pod budowę stacyi drogi kaliskiej, Meyer działał we własnym interesie.

— **Łódzki komitet** miejski dobroczynności publicznej delegował na koszt miasta d-ra Kruszegó, d-ra Tochtermana i budowniczego Chełmińskiego za granicę, dla zwiedzenia znaczniejszych szpitali.

— **Licytacyje.** Zarząd łódzkiego Towarzystwa Kredytowego miejskiego wystawia 43 nieruchomości miejskich na sprzedaż za zaległe raty.

— **Prokurator izby sądowej** warszawskiej dokonywa odpowiednich rewizyj w gub. piotrkowskiej.

— **Kronika wypadków w guber. piotrkowskiej** za I-ą połowę maja 1902 r.—Pożarów było 24. W tej liczbie: z podpalenia 4; z wadliwej budowy komina 8; od pioruna 2; z nieostrożności 4; z niewiadomej przyczyny 6. Straty wyniosły 18898 rub. Nieszczęśliwych wypadków śmierci było 9; samobójstw 3; dzieciobójstwo 1; znaleziono 1 zwłoki; poranień 2; nieszczęśliwych wypadków 6; kradzieży 3.

☞ Przypominamy, że nadszedł termin odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany

— Dozorcą szpitala Św. Ducha w m. Rawie mianowany został pisarz gminy Lubania, Antoni Piątkiewicz.—Urzędnicy obrachunkowi izby skarbowej piotrkowskiej Elżanowski i Szkodziński mianowani zostali pomocnikami naczelnika stołu tejże izby, a na ich miejsce—kancelista Kozłowski i urzędnik tejże izby, registrator kolegijalny Kobielski.

Z DALSZYCH STRON.

— **Wizerunek Chrystusa.** Ukazał się w handlu księgarskim wizerunek Chrystusa, będący zdjęciem z relikwii świętego całunu w Turynie. Wizerunek wydany w trzech formatach: wielkim, średnim i małym, na pięknym brystolu, odznacza się bardzo dobrem wykończeniem, a zaopatrzony jest w modlitwę ks. pralata Jungowskiego, oraz posiada aprobatę konsystorza archidyjecezyi warszawskiej. Wydawcą wizerunku Chrystusa jest p. Feliks Kwaśniewski, dziennikarz warszawski.

— **„Stara Warszawa".** W jesieni r. b. komitet Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej urządza wystawę, która nosić będzie nazwę «Starej Warszawy», a która obejmie różne przedmioty, jakie do dziś przechowały się z dawnej Warszawy od czasów najodleglejszych aż do połowy zeszłego stulecia. Wystawa będzie obejmowała: insygnija i przedmioty koś-

cielne, zabytki cechowe, plany, ryciny, widoki, księgi, portrety, zabytki sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, chorągwie cechowe i religijne kostyjumy i t. d.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 11 (24) czerwca w m. Piotrkowie przy ul. Kijowskiej w domu Zajączkowskiego na sprzedaż mebli, lichtarzy, szafy ogniotrwałej, lustr, lamp i t. d. od sumy 177 rb. 70 kop.

— Tegoż dnia w m. Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej w domu pod № 60, na sprzedaż mebli i t. d., od sumy 291 rb. 45 kop.

— 18 czerwca (1 lipca) w magistracie m. Piotrkowa na restauracyję aresztu policyjnego, od sumy 253 rub. 98 kop. in minus.

— 25 czerwca (8 lipca) w urzędzie gminy Bratoszewice w pow. brzezińskim: na 3-letnie oczyszczanie rynku i ulic w osadzie Głowno, od sumy rocznej 45 rub.; 2) na 3-letnią dzierżawę 2 miejsc na rynku w dni jarmarczne i targowe, od sumy rocznej 276 rb.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 18 Kwietnia (1 Maja) 1902 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.60—7.15	6.25—6.50
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.50—5.00	4.30—4.65
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.50	4.00—4.45
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy	3.80—4.60	3.90—4.25
„ średni.		
Groch warzelny	9.00	—
„ pastewny	6.70	—
Proso	—	—
Gryka	5.60	—

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 42 powieści p. t.
«O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Nie należy na tem polegać. Walburg jest bardzo zręczny i gra grubą stawkę. Jeżeli tylko panie poznał, ręczę, że nie spuścił was z oka.

— Mój Boże! mój Boże!—zawołała Baumowa przerażona—co my teraz biedne poczniemy?...

— Niech się panie nie trwożą; mówię tak, bo trzeba w tego rodzaju sprawach zawsze najgorsze rzeczy przypuszczać. Bardzo być może, a nawet jest to najprawdopodobniejszem, że Walburg pań nie widział. Jeżeli zaś widział, to wielkość niebezpieczeństwa zależy od tego, co panie uczyniły wyszedłszy z ogrodu?

Siadłyśmy do stojącej pod bramą dorożki i kazałyśmy jej jechać jak można najprędzej.

— Dokąd?

— Dokądżeby? do hotelu...

— To panie nieoględnie zrobiły. I może adres panie głośno powiedziały?

— O nie! zawołała Baumowa, Paulinka jest dość przytomna. Już dorożkarz ruszył, gdy wstała i do ucha prawie powiedziała mu adres.

— Czy nie uważały panie? nikt za wami nie jechał, nikt was nie ścigał?

— Zdaje się, że nie.

— Więc panie na pewno nie wiedzą. Sytuacyja nie jest dobrą, zwłaszcza wobec tak wyrafinowanego łotra, jakim jest Walburg, ale też nie jest rozpaczliwa. Zobaczymy, co należy zrobić. Najpierw jednak należy się ztąd wynieść, wynająć mieszkanie

nieufność, spryt nielada. Wszedł, pokłonił się i stał pokornie przy drzwiach rzucając dokoła wzrokiem niespokojnie, obserwując mnie nieznacznie. Gdy numerowy wyszedł i zostaliśmy sami, rzekłem:

— Słuchajno panie Szulimie Klein, potrzebuję człowieka, któryby umiał zachować tajemnicę.

— Co to jest? spytał, łyskając swemi czarnemi oczyma.

— To znaczy, że jak ci co powiem, to nie masz o tem gadać nikomu.

Skrzywił się, co miało oznaczać uśmiech i odparł:

— Po co ja mam gadać komu? coby ja buł za faktor, żeby ja wszystko gadał? Niech wielmożny pan buńdzie spokojny...

— O to mi idzie. Jeżeli mi dobrze usłużysz, zapłacę ci dobrze.

— Co wielmożny pan chce?

— Czy nie znasz w Warszawie żyda, który się nazywa Baumgold?

— Baumgold? czemu nie? znam nie jednego Baumgolda, dlaczego nie mam znać? a co wielmożny pan chce od tego Baumgolda? który to Baumgold?

— Ba! o to idzie, że nie wiem który.

— Jak on wigląda?

— Wysoki, niemłody żyd, z dużą, żółtą brodą.

— Z żółtą brodą? nu... a bo to jeden ma brodę?

— Mój kochany, więcej nie wiem. Jeżeli masz głowę, to znajdziesz tego właśnie Baumgolda.

— Ja już znalazł.

— Tak?

— A tak. Un mieszka na Dżyka, un ma sklepik, dystrybucyję, ale un czem innem jest—un geszefta różne robi. Nu, a co wielmożny pan chce od niego? może pieniądzów? Po co Baumgold? ja innego, lepszego dam, niech ino będzie poręczenie...

— Głupiś kochanku, ja pieniędzy nie potrzebuję i dla pieniędzy nie szukałbym Baumgolda.

— Nu, to co wielmożny pan chce?

— Ja chcę, żebyś ty poszedł do tego Baumgolda i spytał go się, gdzie jest pan Walburg. Będziesz pamiętał? pan Walburg.

— Zara, ja go sobie tu napiszę.

Wyjął z kieszeni zatłuszczoną i brudną książeczkę i ołówek.

— Jak się ten pan nazywa?

— Walburg.

— Git, już jest. Nu, co dalej?

— Jak się spytasz Baumgolda o tego pana, to Baumgold się przestraszy i będzie się dopytywał, co ty chcesz od Walburga i zkąd wiesz, że on jest w Warszawie.

— Nu... nu... co dalej?

— Ty nie będziesz chciał na to odpowiadać, ale w końcu powiesz mu, że musisz się zobaczyć z panem Walburgiem, że masz mu ważną dać wiadomość, że do ciebie pisał o nim Abramko z Włoszczowy.

ze dziś jeszcze wieczorem, gdy się zciemni, ze swą przyjaciółką i ze mną przyjedzie.

— Ale pan tu nie będzie mieszkał?—spytała gospodyni.

— Cóż znowu? ja jestem jej siostrzeńcem i jutro rano wyjeżdżam z Warszawy. Przyjechałem tylko, żeby ją tu umieścić.

— Kiedy tak, to dobrze, bo widzi pan ja romansów nie lubię.

Ze względu na jej wzrost, ruchy dragona i wąsiki czarne pod nosem nie wątpiłem o tem, że amatorów na romanse z nią było niewielu i że z potrzeby ona musi okazywać do miłości wstręt. Zadowolony zupełnie z tak szybkiego załatwienia interesu, pożegnałem panią rzeźniczkę, siadłem do doróżki i puściłem się z powrotem do hotelu. Była wtedy godzina pierwsza po południu. Jeść mi się ogromnie chciało, wstąpiłem więc do najbliższej restauracyi, gdzie zabawiłem do drugiej.

Przyszedłszy do hotelu, wstąpiłem do szwajcara po klucz. Szwajcar oddając mi go, rzekł:

— Pytał się tu o pana jakiś pan.

— Co za pan?

— Nie wiem, adresu nie zostawił; powiedział, że przyjdzie po południu.

— Jak wygląda? zapytałem zdziwiony i zaniepokojony mocno, zwłaszcza, że o mym pobycie w Warszawie nikt przecież nie wiedział.

— Wysoki, brunet, miał minę wielkiego pana.

— Z brodą?

gdzie w oddalonej części miasta, na Lesznie np., gdzie są stare dworki, ukryte w ogrodach. Zajmę się tem natychmiast, zaraz jutro. Dziś już jest późno i zmęczony jestem bardzo. W każdym razie niech się panie niczego nie lękają. Stoję w tym samym korytarzu i na każde zawołanie pań, przybędę.

Uspokoiłem je jak mogłem i pogawędziliśmy jeszcze trochę o mej podróży do Anglii. Przyrzekłem Meyerowej, że nie wyjadę, dopóki jej nie zostawię w położeniu bezpiecznem i spokojnem.

Przyszedłszy do siebie, kazałem sobie łóżko posłać, bo przedewszystkiem potrzebowałem spoczynku po długiej i nużącej podróży przez trzydzieści blizko godzin. Byłem zbity, jakbym wstał z tortur, gdyż ekstrapoczty u nas to istotne tortury. Numerowy, który mi usługiwał, młody, może 25 lat liczący chłopak, grzeczny i zręczy, miał minę bardzo sprytną i patrzał na typowego warszawiaka.

— Czyś ty żonaty kochanku? spytałem.

— Ja? spojrzał mi w oczy i zaśmiał się, ja? jeszczem nie ogłupiał proszę pana. Albo mi to źle w kawalerskim stanie? Bodajto kawalerski stan, człek sobie żyje jak pan!

Śmiał się szczerze, wesoło.

— Może panu czego potrzeba? patrzał i mrugał po łobuzowsku oczyma...

— Nie! nie! kochanku, ja potrzebuję czego innego, a raczej kogo innego.

— Jak pan każe. U nasz, mazurował trochę, wszystko jest, co dusza zapragnie.

— Potrzebuję faktora.

— Faktora? żeby o co, jak o to.

— Zapewne, ale ja potrzebuję faktora takiego, któryby mi znalazł pewną osobę, ukrywającą się w Warszawie.

— Aaa! rozumiem... pi! pi! pi! albo mi to pierwszyzna? Proszę pana po co tu faktora? ja panu znajdę, choćby się ta dama pod ziemią ukryła.

— Tu nie idzie o damę.

— Nie o damę? zrobił ździwioną minę, hm! więc panu potrzeba faktora, żyda?

— Żyda, koniecznie żyda, tylko takiego, któremu można ufać i który jest sprytny.

Pomyślał chwilkę i rzekł:

— Dobrze, będzie pan miał takiego, tylko już nie dzisiaj. Będę mógł wyjść dopiero wieczorem i jutro faktor stawi się o godzinie, o której pan każe.

— Jak najwcześniej, choćby o siódmej rano.

Dobrze panie. Będzie Szulim, bo Szulim Klein się nazywa, jutro o siódmej rano.

Zakręcił się na pięcie, skłonił się i wyszedł.

V.

Nazajutrz o godzinie siódmej rano był już u mnie ów Szulim Klein, żydek mały, liczące około trzydziestu lat, z czarną błyszczącą brodą, z oczyma pałącemi, ruchliwemi i niespokojnemi. Z twarzy, z tych oczu, z ruchów, widniała podejrzliwość,

— Zara... ja sobie zapiszę. Jak un się nazywa?

— Abram, żyd Abram... ma zajazd we Włoszczowy.

— Git. Co potem?

— Potem Baumgold ci powie zapewne adres Walburga i ty mnie ten adres przyniesiesz. Rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć? ja zara idę... co wielmożny pan da za to?

— Zrób wprzódy, przynieś mi dobrą wiadomość, a już ja ci zapłacę. Spiesz się tylko, bo ja koło dziesiątej wyjść muszę. Pamiętaj jednak o mnie nic nie mówić.

— To się wie! ukłonił się i zniknął.

Posłałem do moich pań z zapytaniem, czy dobrze spały, wypiłem herbatę, ubrałem się, postanawiając sobie zaraz po dziesiątej wyjść dla poszukiwania mieszkania dla pani Pauliny. Z niepokojem pewnym oczekiwałem powrotu Kleina, ale wybiła dziesiąta, w pół do jedenastej, a jego jeszcze nie było. Widocznie interes nie tak łatwo poszedł jak się zdawało; ja zaś czekać nie chciałem. Szło mi o jak najprędsze opuszczenie Warszawy. Powiedziałem więc numerowemu, który nosił romansowe imię Alfonsa, że gdyby Klein się zjawił, żeby mu kazał przyjść o godzinie 3-ej po południu.

Oddawszy pokłon moim paniom, uspokoiwszy je i zaleciwszy im, by nie wychodziły nigdzie, puściłem się na miasto. Wziąłem dorożkę i wprost

udałem się na Leszno za poszukaniem mieszkania. Nad spodziewanie powiodło mi się prędko i szczęśliwie znaleźć to, czego pragnąłem. Na samym prawie końcu Leszna, we dworku parterowym, bokiem wychodzącym na ulicę, wśród ogrodu znalazłem mieszkanko umeblowane, złożone z dwóch pokoi i kuchni, za cenę 180 rs. na rok. Był to domek maleńki, cichy, ukryty w ogrodzie, przedzielony sienią na dwie połowy. W jednej połowie, od strony ulicy mieszkała właścicielka, kobieta licząca około pięćdziesięciu lat, wysoka, surowa z wejrzenia, zbudowana jak grenadyjer i silna jak grenadyjer, wdowa, jakem się później dowiedział, po rzeźniku, żyjąca obecnie samotnie z jedną służącą z dochodu, jaki jej domek dawał. Powiedziałem jej, że potrzebuję tego mieszkania dla pewnej damy, która musiała się tu schronić przed mężem, z którym żyć nie może, że wynajmę i zapłacę z góry za pół roku, pod warunkiem, że pani rzeźniczka przyrzeknie wszelką opiekę nad samotną damą.

— Czemu nie!—odrzekła—ja to znam, mężczyźni z przeproszeniem to gorsze od psza. Już niech pan będzie spokojny, ja temu tam mężowi znęcać się nad biedaczką nie dam.

— Znęcać się on prawdopodobnie nie będzie, tylko jej szukać zechce. Idzie o to, żeby jej nie znalazł, żeby nikt nie wypaplał, że ona tu mieszka.

— A któż tu ma wypaplać? Moja służąca musi giębę stulić jak jej każe. Jeszcze czego?

Zapłaciłem za pół roku 90 rs. i powiedziałem,